Nro 8. R. 1837. ŚRODA 24 MAJA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZESTROGA.
(*Dalszy ciąg.*)

Twarz Pana Majora gdy te słowa wymawiał przybrała taki wyraz smutku, że słuchacze pomimowolnie zadrżeli, i złowieszcze przeczucie jak iskra elektryczna, po wszystkich sercach przebiégło. «Chciałbym doświadczyć, mówił daléj Pan Major, czy téż i w poniterce karta mi równie iść będzie;» — i zwracając się ku Panu L. dodał: — «jeźli ciągnienie banku nieprzykrém jest panu, to proszę» — Pan L. przyjął ofiarę, i biorąc podawane karty: sto dukatów w banku!» zawołał. Pan Major grał najwięcéj na zakryte; grał grubo i nieszczęśliwie; — kartę po karcie zmykał ze stołu, nie pokazując nikomu, oświadczając tylko że przegrał. Sam Pan L. z podziwieniem spoglądał nieraz na twarz i w oczy Majora, jakby się czegóś domyślał, i chciał z jego postaci istotną prawdę wybadać; nic wszakże takiego nie dostrzégł coby najdraźliwszą miłość własną obrazić lub upokorzyć mogło. Pan Major grał spokojnie i z uwagą; nie widać w nim było nie tylko chęci okazania przed świadkami wspaniałomyślności swojéj, lecz nawet ani lekceważenia wygranych piéniędzy; i najprzenikliwszy dostrzégacz nié mógłby dójść z powiérzchownych znaków, czy Pan Major istotnie, czy umyślnie przegrywa. Godzina nie ubiegła, gdy z całéj kupy marków kilkanaście tylko zostało. Pan Major odliczywszy dziesięć, resztę postawił na kartę, przegrał, i piérwszy raz, jakby na dowód, przegraną kartę wyświęcił. «Czyż nie mówiłem, rzekł wesoło, że zawsze po zbyt pomyślnéj, przyjść musi zła koléj losu?.. Dobrze, żem już ją przebył; spokojniéj mogę myśléć o jutrze. Lecz nie-

wdzięcznością byłoby odrzucać wszystkie dary Fortuny; część ich przynajmniéj, jak pamiątkę po niestałéj kochance, zatrzymać powinienem. Zostaje sto dukatów. — dodał przeliczywszy marki i obracając mowę do Pana L.: — «spodziéwam się że ta summa, nie będzie zbyt wielką dla Pana?» — Pan L. potwiérdził ukłonem. — «Użyję jéj, rzekł Major, na potrzeby żołniérzy; a więc na ten raz; *basta!*» — «Przededniem jutro, rzekł Pan L. będę miał honor uiścić się z długu; i chciéj być przekonanym Majorze, że jeżeli kiedy to dzisiaj nie żałuję przegranéj. Widziałem i umiém océniać delikatną względność pańską, gdy ja sam nad krwią młodą nie dość panować umiałem.» — Mówiąc te słowa z uczuciem wyciągnął ku Majorowi rękę, który ją z uprzéjmością uścisnął; i wkrótce wszyscy pożegnawszy Majora, rozjechali się, każdy do domu.

* * *

Pan L. wracał sam jeden, konno. — Słowa, które przy pożegnaniu z Majorem był wyrzekł, pochodziły z prawdziwego uczucia.. Gdy objął bank, a z powracającém szczęściem przytomność i rozwaga wróciły, ochłonąwszy z gorączkowego zapału, ze wstydem rozbiérał sam w sobie w jak niekorzystném świetle okazał się oczom sąsiadów i obcego człowieka; z przestrachem rachował okiem nałożone marki, i drżał w duszy za każdą taliją, ażeby z ust Majora nie usłyszéć straszliwego wyrazu: basta. Ale poznał i przekonał się wkrótce, że jedynym celem przedłużonéj gry Majora, była chęć ułatwienia mu odegranéj. Nic tak nie wpływa na obudzenie szlachetnych uczuć w sercu naszém, jak widok szlachetnego względem nas postępowania drugich. Równo z tém odkryciem Pan L. uczuł się wyższym nad słabość swoję; nie żałował, nie dbał o piéniądze; i raczéj lękał się jak upokorzenia, ażeby go Pan Major nie chciał pokwitować zupełnie. — Doznał więc rzeczywiście pewnego rodzaju radości, gdy ten na stu dukatach poprzestał. — Ale ciemność, zimno, samotność ostudziły powoli to piękne uniesienie, a miéjsce jego znowu dawna słabość zajęła. Nadaremnie Pan L. wzywał pomocy rozumu i serca; —

przekonywał sam siebie że strata nie jest dla niego znaczącą; że nié mógł usunąć się od gry bez wystawienia się na pośmiéwisko sąsiadów; że nie mniéjby się na nie wystawił, gdyby Pan Major folgując mu jak dziécku, do reszty odegrać się pozwolił; że zatem, ani żałować przegranéj, ani jéj sobie wyrzucać nie powinien; — daremnie rozbiérając postępowanie Majora usiłował obudzić w sobie raz już doznane uczucie; — żal, gniéw i zgryzota z przegranéj brały górę nad rozumowaniem, a obraz stu dukatów, które będzie musiał dobyć ze szkatuły i w cudze ręce odliczyć, stawał mu bezprzestannie przed oczy. — Wiele ksiąg napisano o wielkich namiętnościach ludzkich, o wynikających z nich cierpieniach i skutkach; walka z niémi uważana jest za oznakę cnoty w człowieku, zwycięztwo, za najpiękniéjszy tryumf ludzkości; świat go podziwia i sławi. — A jednak namiętności drobne, błache, codzienne, przez to samo właśnie że są codzienne, daleko więcéj udręczeń i ciérpień sprawują w ogóle ludzkości; walka z niémi tém potrzebniéjsza, tém trudniéjsza, że jéj świat nie tylko zachęty, lecz sprawiedliwości odmawia; i zamiast dodać męztwa walczącym, częściéj ich owszém osłabia i upokarza szyderstwem. Jak gdyby żołniérz napadnięty w ustroniu od nieprzyjacielskiego ciura, mniéj okazywał odwagi, jeźli mu się dzielnie opiéra, jak ów, co w obec wojsk przyklaskujących z znaczniéjszym mężnie walczy przeciwnikiem. Różnica jest w godności przeciwnika, może być w sile, lecz niéma jéj w męztwie żołniérza. I równa jest cnota w człowieku czy dumę lub zemstę poskramia, czy nad skąpstwem lub bojaźliwością mocą woli swojéj przemaga. W ostatnim nawet razie zwycięztwo tém jest trudniéjszém, na tém większą pochwałę, jeźli nie chwałę, zasłużyćby powinno; że już sam rodzaj pokonanéj wady, mniéjszą z natury siłę w człowieku oznacza. — Przez większą połowę drogi zanurzony w sobie podróżny łamał się z dręczącémi myślami, które w nim, jak urojenia w ciemności, w coraz odmienne przerzucały się kształty. Zmordowany nareszcie bezskuteczną walką, puścił wodze

koniowi i myślom, i smutnie głowę ku piersiom skłoniwszy, zdawał się ich zwycięztwo uznawać. Lecz nagle myśl nowa, niespodziana, mimowolna, jak poszept kuszącego szatana, przenikła go i obudziła z letargu. «Gdyby w nocy kozacy.... gdyby Major... gdyby...!» — nie dał sobie dokończyć straszliwego pomysłu, — lecz szybko obéjrzawszy się w koło, jakby miał kogóś obok siebie zobaczyć, świsnął, krzyknął na konia, i śpiąwszy go ostrogami pędził, jakby od złéj myśli uciekał. Lecz zła myśl, jak czarna jaskółka gdy się za podróżnym ugania, wciąż zaglądała mu w oczy i szczebiotała do uszu: «gdyby Majora wygnali, — gdyby Majora zabili — nie musiałbyś płacić pieniędzy!» — «Widocznie mieć muszę gorączkę,» — rzekł Pan L. sam do siebie, i rozrzuciwszy płaszcz którym się otulał, zdjął czapkę i skronie naciérał. — Lecz myśl wygnana z głowy, schroniła się do serca; pomysł zamiénił się w życzenie. — Tu już zabobonny przestrach i rozpacz ogarnęły Pana L. — «Boże! zmiłuj się nademną!» zawołał głośno; — «o ja nieszczęśliwy! ja, nędzny! — do tegóż nareszcie przychodzi, że dla marnych stu blaszek życzę śmierci człowieka, i złych myśli pokonać nié mogę? — Boże dodaj mi siły, wybaw mię od słabości mojéj, abym w moc złego ducha nie popadał!» — i to mówiąc, łzy upokorzenia i skruchy stoczyły się po twarzy; podniósł oczy ku niebu jak gdyby ztamtąd, wzywanego wsparcia wyglądał; a usiłując innémi myślami zatłumić tę, z którą walczyć już nieśmiał, przyspieszył biegu konia i stanął wkrótce przed gankiem swojego domu; a zaleciwszy sługom aby go obudzili przed świtem, nierozebrany rzucił się na łóżko — i zasnął.

* * *

Ledwo sen piérwszy zaczął sklèjać powieki, zdało mu się że słyszy na dziedzińcu tentent koni i brzęki pałaszów, i zaraz potém; mocne kołatanie do drzwi i głosy wielu ludzi w sieni. Porwał się więc i wyszedł na spotkanie niespodzianych gości. Piérwszym którego napotkał był oficer kozacki okryty burką sączącą się od dészczu, z pod któréj widać było parę pistoletów

u pasa, ładownicę, i pałasz. — «Gdzie gospodarz?» — zawołał groźno wchodząc do pokoju. — «Ja jestem,» odpowiedział Pan L. — «Nié ma-li u was Francuzów?» — «Żadnego — za to zaręczam.» — «A niewiadomo wam gdzieby ich znaléźć?» — «Pan L. nim jeszcze to zapytanie usłyszał, na sam widok wchodzącego oficera, uczuł odradzającą się w sobie myśl i życzenie, co go już w drodze ścigały; które sam wtedy z taką wzgardą i obrzydzeniem odrzucał, a które, — rzecz niepojęta! — w téj chwili właśnie, gdy go najbardziéj przerażaćby powinny, gdy tak łatwo w uczynek zamiénić się mogły, — nagle całą swą zgrozę w oczach jego straciły. Czuł wprawdzie jeszcze jakiś głos wewnętrzny, co go o niebezpieczeństwie ostrzegał; lecz była to raczéj obawa posądzenia i niesławy u ludzi, niż wstręt do złego uczynku; — a i ten głos zbawienny coraz mniéj dawał się słyszéć, w miarę wzmagającéj się żądzy ocalenia przegranych pieniędzy. W tym stanie wewnętrznego wahania się Pana L. doszło go zapytanie oficera; zmiészał się, i w danéj odpowiedzi tak się wikłał i jąkał, że zamiast położyć koniec dalszym badaniom, większe tylko podéjrzenie w pytającym obudził. «Mości Panie!» — rzekł surowo oficer, — «powinność moja i służba każą mi poszukiwać i ścigać nieprzyjaciół mojéj ojczyzny. Z niezrozumiałéj odpowiedzi waszéj domyślam się że wiész gdzie się znajdują. Proszę mi odpowiedzieć wyraźnie: tak albo nie, ale słowem oficerskiém zaręczam, że jeźli fałsz najmniéjszy odkryję, każę was okuć w kajdany i do głównéj kwatery dostawić. — W rysach, i w głosie oficera znać było że nie napróżno chce straszyć i że co obiecywał dotrzyma. Strwożony Pan L., usprawiedliwiając się sam w sobie przymusem, naciskany prócz tego coraz nowémi pytaniami oficera, powiedział mu wszystko z kolei: o przybyciu kolumny do miasteczka, o jéj liczbie, słabości, a nawet i o gospodzie Majora. — Wysłuchawszy go oficer, podziękował mu za życzliwość; i nie przyjmując nawet ofiarowanego posiłku, rozkazał ludziom swoim wsiąść na koń, i sam stanąwszy na czele, ru-

szył kłusem drogą do Smorgoń! — Zniknącém echem tententu oddalającéj się spiesznie konnicy, Pan L. ohłonął z przestrachu, w jaki go obecność i groźby oficera wprawiły; lecz gdy się zastanowił nad tém co się stało, i co się jeszcze w skutek tego stać musi; gdy wszedł w bliższe rozpoznanie pobudek które go do wyjawienia wszystkiego przywiodły; zgryzota i rozpacz ogarnęły serce. — Jak człowiek nad załamującym się brzegiem przepaści, chwyta się choć najsłabszéj gałęzi, by się po nad głębią utrzymać; tak Pan L. wszystkiémi siłami swéj duszy ujął się ostatecznéj wymówki: że był przymuszonym, że się oprzéć nié mógł. Podpora równie słaba jak gałąź, rozpacz występku jak otchłań bezdenna!... — Lecz jeszcze jest czas zapobieżenia złemu! — Droga którą udali się kozacy, omijając las i bagniska dużym łukiem do miasteczka kołuje; przez las jest ściészka prosta, cięciwa owego łuku; — dobry koń i śmiały jeździec w godzinie staną u célu, jadących wielką drogą uprzedzą! — Co pomyślał, wykonał. — Porwał ze ściany parę pistoletów, porwał z szkatuły zwój nieszczęsnych dukatów, i wpadłszy na koń pędził co tchu starczyło, nie równą, krętą, w ciemnościach nie dojrzaną ściészką. Niespokojność dodawała mu skrzydeł; — każda chwila zdawała mu się godziną. Już przebył grząskie bagniska; oblane lodem gałęzie klekotały nad jego głową, gdy twarzą na grzywie konia oparty przelatywał gęstwinę lasu. Mroźny wiatr wył przeraźliwie; spłoszone z drzew kawki i wrony łopotały w około krakając; on pędził i na nie nie zważał. Na świt zabiérać się zaczęło: zarośla coraz rzedniały; już widać pole; chwila jeszcze a ujrzy miastestecko! — Jeździec odetchnął swobodniéj, ostatnich sił z konia dobywa; — już wybiégł z lasu, spogląda; — o rozpaczy!. on zbłądził!. wziął się drogą na lewo, miasteczko na prawo zostało; — pół mili jeszcze ma drogi — a świt już błyszczéć zaczyna, a koń zadyszany chwieje się, musi odpocząć lub padnie!... Teraz to nieszczęśliwy jeździec poznaje błahość pieniędzy; — oddałby skarby największe żeby siły konia pokrzepić; przy-

jąłby ubóstwo i nędzę żeby tylko uratować Majora; — pieniądze czuje w kieszeni, ale z nich ratunku żadnego! — Złorzecząc i rozpaczając raz jeszcze konia swojego usiłuje wzbudzić do biegu; napróżno! — koń skoczył razy kilka, zarył nozdrzem i upadł. On zrywa się z siodła i bieży; zrzucił płaszcz i zwiérzchnie odzienie, bo mu w niém ciężko, gorąco; trawiony ogniem wewnętrznym wiatru i mrozu nie czuje; ogląda się na wschód i bieży. Już ze wzgórza widzi miasteczko, już się do bram jego przybliża — gdy nagle wystrzał ze strzelby, jakby weń kulą ugodził, przeraził go i w biegu zatrzymał. Coraz gęstsze wystrzały, szczęk broni i hałas w miasteczku dały poznać że przybywa za późno. Machinalnie skoczył znów naprzód i spieszył prosto na odgłos. Dobiegłszy rynku, ujrzał jak cała kolumna w gęste ściśnięta szeregi w przeciwną ustępowała ulicę, zwracając się i odstrzeliwając. Kozacy rozbiegłszy się po rynku, pochyleni na siodłach, z nastawionémi pikami, naciérali i cofali się nazad, przeraźliwym okrzykiem napełniając powietrze; kiedy tymczasem drudzy, w milczeniu rozpierzchnieni po bokach, to zabiégając na przód kolumnie, to czając się po za domami, z karabinków ognia dawali. Na rynku żadnego trupa niebyło; porządny szyk kolumny dowodził obecności wodza, i bezpieczny jéj odwrót zaręczał; — musieli się spodziéwać napaści, albo ich kto o niéj uprzédził. Pan L. poglądał z radością; a pewny ocalenia Majora, z jednéj ostateczności wpadł w drugą, cieszył się ze swego postępku widząc że się razem od zgryzot i od opłaty uwolnił. — Szedł jednak do Majora by się lepiéj o wszystkiém dowiedzieć. Brama i drzwi stały otworem, na dziedzińcu niebyło nikogo. Wszedłszy do izby wzdrygnął się widząc rozsypane na podłodze karty, lecz co go bardziéj strwożyło, był to kapelusz, mundur i szpada Majora, spokojnie na stoliku leżące. W drugim pokoju stało łóżko jego; tam ujrzał otworzone okno wychodzące na ogród, niespokojny zbliżał się by wyjrzéć, gdy w tém usłyszał jęk i chrapanie jakby konającego człowieka, pochodzące z za okna. W jednéj

chwili Pan L. ujrzał się w ogrodzie; lecz obraz co się tam oczom jego przedstawił, przewyższył okropnością swoją wszystkie jego przewidzenia i trwogi. Na kupie suchych liści i śmieci przed oknem, leżał człowiek twarzą do ziemi, na wpół tylko ubrany; — długie strumienie krwi, co mu pierś i koszulę broczyła, czerwieniły się w koło po śniégu, i gdyby nie chrapliwy oddéch i konwulsyjne drganie rozkrzyżowanych rąk i palców, wziąśćby go można było za umarłe już ciało. Pan L. krzyknął z rozpaczy; na głos ten umiérający podniósł się zwolna i zwrócił ku niemu twarz jak mchem całą mroźnym szronem okrytą, posiniałą od zimna i bladą. Był to sam nieszczęśliwy Major, oczy jego spotkawszy się z oczyma przychodnia, zaiskrzyły ostatkiem życia: «Czekałem cię zdrajco!» zawołał, — «nie zapłaciłeś, — zapłacisz!..,» — wskazał ręką ku niebu, rozciągnął się na śniegu i skonał. Pan L. stał nieruchomy; dziwna cichość obeszła go w koło, gorącość rozlała się po członkach, pamięć i zmysły utracił.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ZDANIA I UWAGI.

Piérwsza mowa szatana do rodu ludzkiego
Zaczęła się najskromniéj od słowa: (*dla czego?*

Ci co nad czas i miéjsce ducha swe go wzbili,
Mogą czucia wieczności doznać w każdéj chwili

Gdy pełnisz cnotę, ciérpisz trudy i kłopoty,
Jeszcześ nie jest cnotliwym, tylko szukasz cnoty.

W jednym tylko przypadku rada nie zawadzi;
W jakim? — gdy się pokora u mądrości radzi.

Prawd w piśmie bożém, równie jako gwiazd w błękicie
Im lepsze macie oczy, tém więcéj ujrzycie.

Na głębszych fundamentach wyższy stać mur może,
I wyższy rozum tylko na głębszéj pokorze.

ZAGADKA.

Łzy nam wyciska chociaż bez przyczyny
Nikczemny, pnie się w obłoków krainy
Czarny jak węgiel, biały jak powietrze
Rodzi się, i mrze najlepiéj przy wietrze.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 10 Maja. — Monitor umieścił następujące względem udzielonéj przez króla amnestyi, szczegóły: Artykuł 1. Wszystkie osoby obce nie za polityczne przewinienia w więzieniu będące, są ułaskawione. Pod dozorem policyjnym zostają ci, którzy byli na publiczną karę osądzeni. Artykuł 2. Victor Boireau i Franciszek Mennier którzy przez Izbę Parów na śmierć wskazani byli, zostali na dziesięcio-letnie wygnanie przeznaczeni. Artykuł 3. Nasz wielki pieczętarz i minister spraw wewnętrznych polecone ma wykonanie tegóż.— 8 Maja.— Wczoraj więc, na mocy wzwyż wspomnionego rozporządzenia zostali polityczni więźnie znajdujący się u Stéj Pelagii i w Conciergerie uwolnieni.— Meunier okazał życzenie dostania się do Belgii lub do Anglii, dla przepędzenia tamże czasu wygnania.— Listy prywatne między uwagami nad udzieloną Amnestyją umieściły następującą: Amnestyja z d. 8 maja jest najskuteczniejszym środkiem, którego się ministeryum z d. 15 kwietnia chwycić mogło dla ustalenia swego istnienia.— Tenże gabinet, był dotąd z powodu niejedności zdań i braku dobrych mowców, za słaby i nie trwały uważany. Teraz zdaje się, łatwiej mu będzie przeciwników zwyciężyć, szczególniéj jeżeli mu się uda skłonić P. Thiers do przyjęcia *Portefeuillu*.— *Dziennik Sporów* umieścił w względzie hiszpańskiéj sprawy następujący artykuł: Przygotowuje się w téj chwili wielkie obronne działanie przeciw wojsku Don Karlosa. Celem tegóż jest. zabrać nieprzyjacielowi małe miasteczka na drodze od Bajonny do Wittoryi, i odciąć go od granic francuzkich. Prawie wszystkie wojska jenerała Espartero zostały morzem z Bilbao do San Sebastyjanu przeprawione, dla połączenia się z wojskiem jenerał Ewans, którego korpus tym sposobem wynosić będzie 25,000.

11 Maja. Rząd odebrał wczoraj następujące telegraficzne wiadomości: Perpignan 7 Maja 30 p. m. Tarragona przyłączyła się do ustawy buntowników w Reus. Prowincya Tarragony ogłosiła się za niepodległą Katalonii, i wypowiedziała posłuszeństwo jenerał-kapitanowi. 2. Maja przybył z Reus do Barcellony komissarz, spodziéwają się tam bowiem anarchicznych poruszeń. 29 była główna kwatera armii *środkowéj* w Andilla. Karoliści znajdują się w tym królestwie

XVI

ROZMAITE WIADOMOSCI.

Salomon Heine, bankier w Hamburgu, na pamiątkę przed kilku laty zmarłego syna, Hermana Heine, ustanowił fundusz z 100,000 marków na wspiéranie z procentu od tychże, podupadłych tamecznych miészkańców, w celu zaprowadzenia jakiego rzemiosła, fabryki, lub wiéjskiego gospodarstwa, przez pożyczenie przynajmniéj 1000 marków. Od tychże ma być dwa od sta rocznie płaconé, i w dziesięciu półrocznych terminach summa zwrócona. Dobrodziéjstwo tego zakładu, jest tylko dla starozakonnych zapewnione; z dniem atoli, gdy ciż w Hamburgu zarówno z chrześcianami do wszelkich przemysłowych przedsięwzięć przypuszczonemi zostaną, tož ograniczenie skończoném być powinno. — Senat te ustawę potwierdził; rozpoczęła swoję istnienie od 21 kwietnia r. b.

———

Akademia S. Łukasza w Rzymie, w nagrodę wieloletnich prac, które temuż instytutowi bezinteressownie sławny Thorwaldsen poświęcił, ofiarowała mu medal złoty. — Z jednéj strony tegóż medalu jest wyobrażenie S. Łukasza podług płasko-rzeźby przez Thorwaldsena wykonanéj. — Z drugiéj strony napis: *Alberto Thorwaldsen Sculptori celeberrimo sodali bene merenti. Ex decret. academiae MDCCCXXXVII.*

———

Na wyspie greckiéj Santorino, nie daleko miasta, rozpadła się ziemia i pochłonęła całe miasto z mieszkańcami nie zostawiwszy najmniéjszego śladu tego co tam piérwéj było. Ląd stały Grecyi i inne wyspy nic przecież nie ucierpiały. Cała wyspa zdaje się być wzniosłością, która się kiedyś ukazała. Uczeni geologowie przed niejakim czasem zwracali uwagę na wznoszenie się ziemi w wielu Miéjscach téj wyspy..

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.